

Egzemplarz bezpłatny

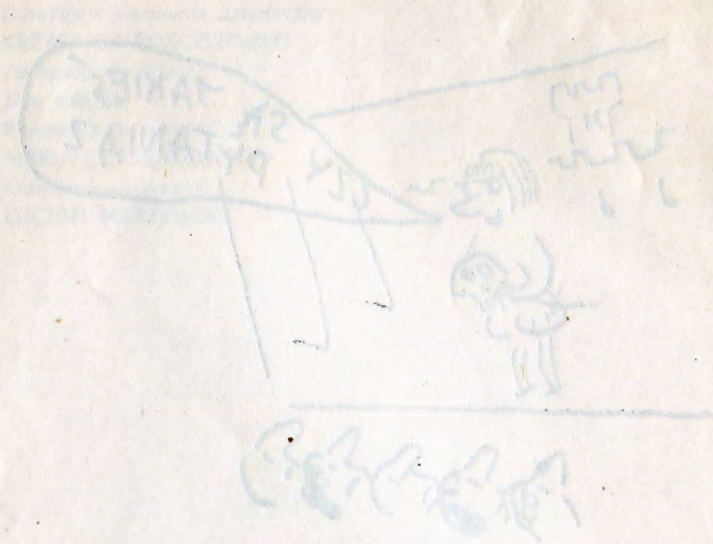
Teatr  
im.  
Stefana  
Jaracza  
w  
Olsztynie

Sławomir Mrozek  
**Szcześliwe  
wydarzenie**

Dyrektor i kierownik artystyczny:  
KRZYSZTOF ROŚCISZEWSKI  
Zastępca dyrektora:  
JAN RAUBE  
Kierownik literacki:  
MARIA DWORAKOWSKA  
Kierownik muzyczny:  
LUCJAN MARZEWSKI



Teatr odznaczony:  
ZŁOTĄ ODZNAKĄ HONOROWĄ „ZASŁUŻONYM DLA WARMII  
I MAZUR”  
ODZNAKĄ HONOROWĄ ZASŁUŻONYM ZIEMI GDAŃSKIEJ



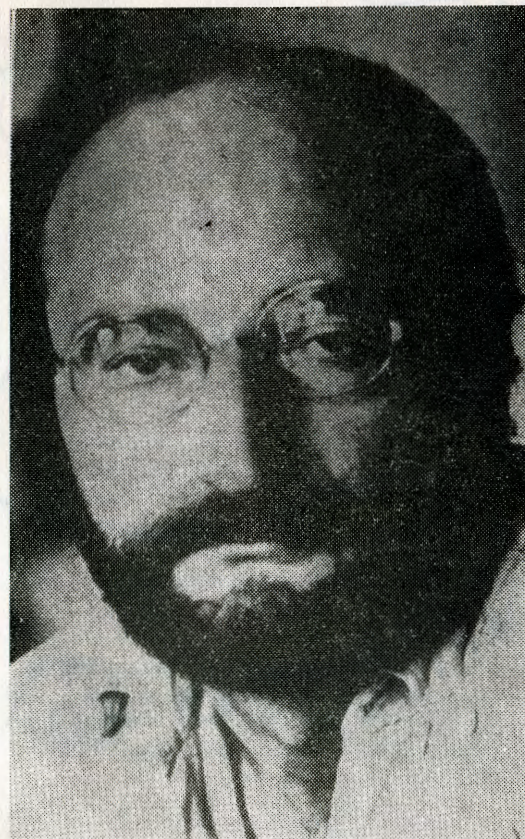
sławomir mrozek  
utwory dramatyczne

---

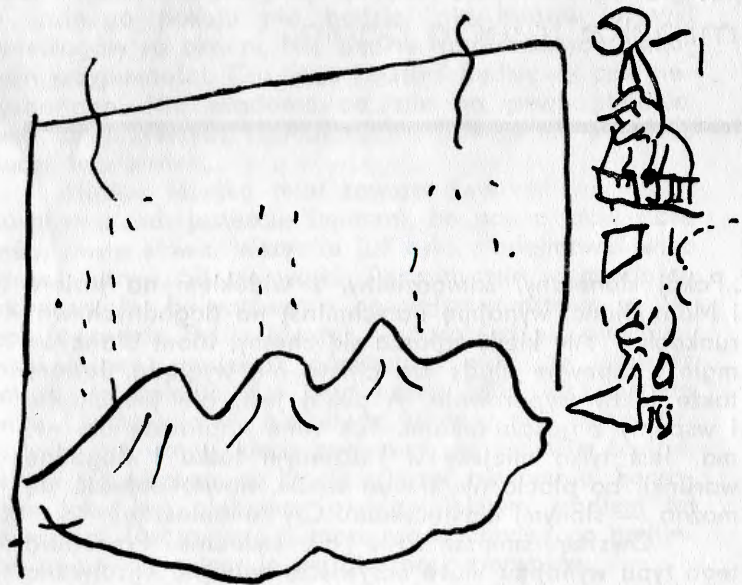
Policja	1958
Męczeństwo Piotra Ohey'a	1959
Indyk	1960
Na pełnym morzu	1960
Karol	1960
Strip-tease	1961
Zabawa	1962
Kynolog w rozterce	1962
Czarowna noc	1962
Śmierć porucznika	1963
Tango	1964
Dom na granicy	1967
Poczwórka	1967
Testarium	1967
Drugie danie	1967
Szczęśliwe wydarzenie	1973
Emigranci	1974


Utwory Mrożka przekładane były na wiele języków, m.in. na: angielski, bułgarski, duński, francuski, grecki, gruziński, estoński, hiszpański, japoński, norweski, szwedzki, fiński, holenderski, niemiecki, czeski, słowacki, rosyjski, serbo-chorwacki, ukraiński, litewski, mołdawski, rumuński, węgierski, włoski.

Sztuki jego grane były m.in. w teatrze Anglii, Czechosłowacji, Finlandii, Francji, Hiszpanii, Norwegii, RFN, Szwajcarii, Szwecji, USA, Węgier, Włoch, ZSRR.



**Prawdy to by chciał każdy.  
A bez prawdy nie łaska?**



 KURTYNA!  
KURTYNA!!

Jan Błoński

## mrożka trzecie danie

---

„Pokój słoneczny, samodzielny, z widokiem na jezioro i Mont Blanc, wynajmę natychmiast na dogodnych warunkach...” Ale kiedy zgłasza się chętny, Mont Blanc we mgle i zapewne nigdy zza chmur nie wygląda. Jezioro także jakby wyparowało. A pokój jest, ale przechodni i wspólny z gospodarzami. Tak więc naprawdę nic nie ma. Jest tylko miejsce w rodzinnym łóżku i dogodne warunki, bo płacić nie trzeba wcale, nawet pożywić się można — słonymi ciasteczkami. Czy to śmieszne?

Owszem, śmieszne. Ale jak śmieszne? Procedura tego typu wynajmu może oczywiście zabawić egzotyczną widownię. Jednak oszustów, wydrwigroszów występowało już w teatrze niemało. Fałszywe ogłoszenie jest chwytem ograny, choć skutecznym — tak na scenie jak w życiu. Śmieszny jest zarówno ten, kto pozwoli się nabrać, jak ten, kto łudzi się wartością oferowanego przedmiotu. Asymetrie wymiany są źródłem tradycyjnego humoru: bawi kupiec, który przecenia swój towar i mąż, co bierze rzekomą dziewczinę za żonę. Tak więc dowcip *Szczęśliwego wydarzenia* zdaje się w pierwszej chwili niewinny. Ktoś zostanie ośmieszony: Mąż, jeśli naprawdę wierzy, że pokój wynajmie, Przybysz, jeśli pozwoli się nabrać. A publiczność sama wyznaczy właściwą cenę rzeczy.

Jest jednak moment, kiedy tenże humor staje się niepokojący. Wtedy mianowicie, kiedy — znając wa-

runki — Przybysz przyjmuje propozycję. Doskonale wie, że żadnego pokoju nie będzie, nie będzie łazienki i wielkogóry za oknem. Nie będzie także żadnych łóżkowych przyjemności. Cóż więc będzie? Będzie — coś niesłyszanego. Nie wiadomo co, ale na pewno będzie. Świąt się przekrzywi, rozmajaczy... I dowcip nie wesołość zrodzi, lecz strach...

Humor Mrożka miał zawsze dwa oblicza. Pisarz mówił naprzód: jesteście śmieszni, bo powtarzacie stare gesty, puste słowa. Wszystko już było. Podejmował więc ograne intryki, zdarte wątki. Romantyczne w młodości, jak przystało, bulwarowe w późniejszym okresie, w latach *Poczwórki*. Był to Mroźek — cokolwiek się powie — uspokajający, ponieważ dopuszczał myśl, że człowiek potrafi się zmienić. Ale jego humor miał także drugą twarz. Odsłaniała się nie wtedy, kiedy mówił, że wszystko było, ale wtedy, kiedy podsuwał, że wszystko będzie. Że nie ma niczego, co by się zdarzyć nie mogło. Fantastyka lęku jest głębszym, oryginalniejszym źródłem tej twórczości. Od takiego humoru ciarki chodzą po grzbiecie, ponieważ zwiastuje on obecność potworów.

Możemy dotąd za mało zwracać uwagę na tę stronę twórczości Mrożka. Jest on przecie zdecydowanym katastrofistą, pesymistą już nieuleczalnym. Przestał się bawić tym, że świat nie jest młody, że powtarza, co wymyślił. Coraz częściej śmieje się z tego, że stać się może wszystko. Nie ma naprawdę żadnego powodu, aby jutro tygrys nie zagnieździł się w łazience. Abyśmy nie spotkali wampira. Aby nas własne dzieci nie zakłuły w tużurki. Dlaczego nie pokochać ręki, która zabija? Dlaczego nie zarznąć okulisty? Dlaczego nie wynająć pokoju, którego nie ma? Nie ma pewności, bo nie ma aporu. Kształt świata jest funkcją wartości, ontologia stoi na aksjologii. (—)

Po co Mąż kusi i wynajmuje Przybysza? Po to, aby mu obezwładnił ojca, Starca nieznośnego, aby go

chytrością wyprowadził w pole. Bo ten mastodont ani na chwilę nie chce młodej pary (Męża i Żony) pozostawić w spokoju! Nie pozwala im spółdzić dziecka, ponieważ: „Dziecko odbierze mi przywileje, które dotąd należą się mnie, Starcowi”. Czuwa dniem i nocą, skazując na jałowość młodych, którzy by dzieckiem chcieli rzutować się w przyszłość. Stąd prośba do Przybysza. Przybysz tę prośbę spełnia. Tak swym cynizmem i cygaństwem gniewa Starca, że ten — szablę czcigodną chwyciwszy w dłoń — puszcza się za Przybyszem w pogoń, zostawiając młodych bez dozoru... I niemowlę przychodzi na świat. Spłodzone z pomocą anarchisty, jeżeli nie fizyczną, to moralną. Więc wielkie, głupie i złe. Dzieckiem w kolebce ledwie łba nie urwie Starcowi... Nie pozostanie więc nic innego, jak pozostawić je Przybyszowi. Zwalić wszystko na Przybysza i uciec. Pomknąć w spokój weekendów, kiedy mieszkanie wylatuje w powietrze, wysadzone głupkowatą agresywnością potomka.

Przybysz jest po prostu — przeciwko. Głosi — słowem i postępowaniem — obojętność, swobodę, pogardę wartości uświęconych. Sam sobie sterem, żeglazem, okrętem, kiedy płynie po fluktach przypadku. Jest wolny od ambicji i pieniądza, i tym samym sympatyczny. Ale także wolny od lojalności i przyzwoitości. Nie lubi faryzejskiego porządku, ale naciąga i oszukuje. Swoboda przeplata się z cwaniactwem, bunt z cynizmem. Przybysz jest przeciw formom, ale także bez formy... Dlatego jest do wynajęcia. Mroźka dręczy od dawna problem wolności. Bo zobaczył wcześniej, że niczym robak w jabłku — siedzi w niej często obojętność, nijakość, przypadkowość. (—)

Tradycja, liberalizm, kontestacja... Szczęśliwe wydarzenia jest należycie dwuznaczne. Nikogo Mroźka nie oszczędził. Tradycyjny brontozaur unicestwił się własną śmiesznością. Anarchista został z potwornym niemowlęciem na rękę. A liberał ocalał się z ognia — ale za jaką



NAWET W GAZECIE  
PISALI, ŻE OSTATNIA  
SCENA JEST ZA  
DŁUGA

cenę... Łatwizny i tchórzostwa. Kto winien? Wszyscy jednak. Starzec, bo skamieniał w egoizmie. Przybysz, bo mu wszystko jedno. Parka liberałów, bo nic w nich nie ma prócz obfudy i samolubstwa. *Szczęśliwe wydarzenie* można odczytać jako kpinę z anarchicznej kontestacji. Ale można również sprawić, aby odium i wzgarda spadły na Męża. Toż to intrygant, kłamca, grób pobielany! Kto chciał się — instrumentalnie — posłużyć anarchią, zdradzając własne przekonania? Kto pomagał w karciwym oszustwie? I kto porzucił okropne dziecko?

*Szczęśliwe wydarzenie* świadczy jasno o gorocy, w jaką wprawia Mroźka cywilizacyjny impas, w który zabrnął świat. I to świat oświecony, roztropny, tolerancyjny... Jak się teraz pogodzi z losem, w który sam się wpędził? Bo nawet buntowników płodzi coraz marniejszych. A wśród następców — myśli Mroźek — ileż Edków! Tak, tych z *Tanga*. Bowiem słusznie napisano, że Mroźkowe inferno ma kształt leja, po którego ścianach wszyscy zsuwają się coraz niżej — na dno, gdzie czeka Cham. Gdzie cywilizacja sama sobie zaprzecza, wracając do nagiej siły, przypadku, zwierzęcości. Lekcja *Szczęśliwego wydarzenia* nie różni się więc od pouczeń *Tanga* i *Drugiego dania*. Jest tylko chłodniejsza, przykrzejsza, bardziej beznadziejna. A przy tym udowadnia, że odmienność materiału — obyczajowego tła, aktualnego dowcipu, społecznej aluzji — niewiele wpływa na natręctwo, które Mroźek nosi w sobie od dawna. (—)

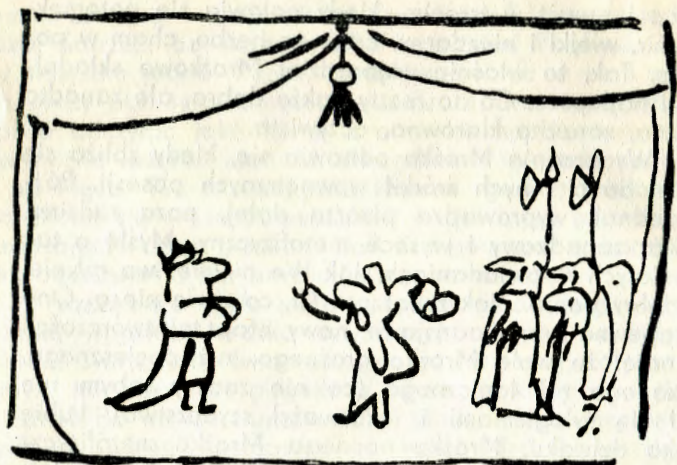
*Szczęśliwe wydarzenie* jest machiną dobrze wyporządkowaną, naoliwioną, pełnosprawną. Funkcjonuje składnie i celowo. Publiczność częścią zabawi, częścią rozzłości, jak należy. Ale niewiele brakuje, aby machina się wykołoiła. Aby ten humor oszalał! Najpierw na początku, kiedy przez chwilę może się zdawać, że brykną i staną dęba wszystkie stosunki międzyludzkie. Potem w drugim akcie, w tym wielkim łóżku, gdzie i Starzec dostojny, i skuta ojcowskim terrorem parka, i cyniczny

intruz... I nawet w trzecim, kiedy pojawia się potomek-wampir, wielki i niezdarny, Edek en herbe, cham w poduszce. Tak, to właśnie najbardziej Mroźkowe składniki — i najlepsze. Co do reszty, także dobra, ale zanadto logiczna, zanadto klarowna, oczywista.

Wyobraźnia Mroźka odnawia się, kiedy zbliża się jawniej do ciemnych źródeł wewnętrznych obsesji. Później jednak wyprowadza pisarza dalej, poza rodzinę, w świat zagadkowy i wysoce metafizyczny. Myślę o tak wspaniałych opowiadaniach, jak *We młynie, we młynie, mój dobry panie...* jak zwłaszcza *Ci, co mnie niosą*. One też zapewne wprowadzają w nowy etap tej twórczości. Przysnaję, że wolę Mroźka groźnego, niż pociesznego, obłąkanego niż logicznego (co nie znaczy, abym nie bawił się sylogizmami i lekcewał szyderstwa). Lubię Mroźka dziwaka, Mroźka nocnego, Mroźka metafizycznych parobków i okrutnych dzieci. Albo jeszcze lepiej: Mroźka, który tajemnicę widzi w pełnym świetle. Już nie diabelsko romantycznego, ale jadowicie „nudnego”, rozszczepiającego włos na czworo, snującego głupawe ni by rozważania, w których tyle piekielnego znawstwa człowieka... i taki straszny chłód, taka straszna bezlitość...

Tam, w tej wewnętrznej strefie, odnawia się także humor Mroźka. Śmiech rodzi się — i zamiera? — z całkowitej obojętności, w ogołoceniu, gotowości na wszystko, w przekonaniu, że nic nie jest niemożliwe, że rozwały się przepisy i granice. Ale też tam, gdzie wszystko możliwe, możliwy jest nie tylko humor. Możliwe jest także olśnienie, odkrycie, podobnie jak możliwa jest śmierć. Tam gra zaczyna się na nowo, z pełnym ryzykiem i o pełną stawkę. Ale to już nie na dzisiaj rozważanie.





WKLADAM PIZAME.  
LUBIE SPAĆ WYGODNIE

sławomir mrozek  
małe listy

---

Przyjrzyjmy się samo — szyderstwu.

Szydę z siebie, to znaczy, że jestem mądrzejszy od samego siebie. (O ludzie, czy to dostrzegacie? Czy to doceniacie?)

Szydząc z siebie zapobiegam, aby szydzili ze mnie inni. (O ludzie, nie szydźcie ze mnie, ja już to sam zrobiłem, ubiegłem was.)

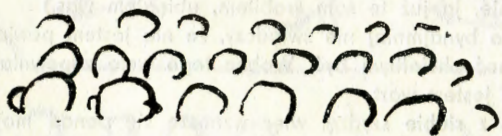
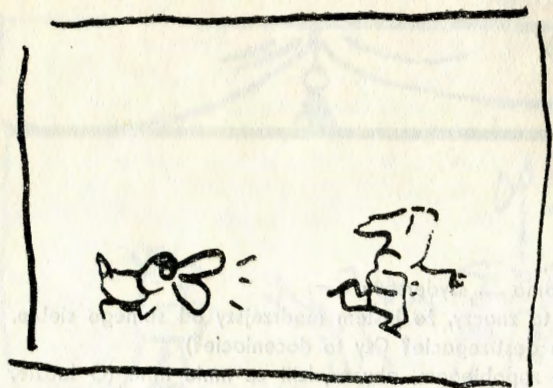
Samo — szyderstwo bynajmniej nie świadczy, że nie jestem pewien swojej wartości, choć chciałbym być. Wobec tego wolę zapewniać, że w ogóle nic nie jestem wart.

Ale ponieważ sam z siebie szydę, więc wznoszę się ponad moją niewartość, jestem mądrzejszy od samego siebie, czyli jednak mądry, czyli jednak coś wart, etc., etc.

Jest różnica między szyderstwem a trzeźwym spojrzeniem. Szydzenie jest rodzajem upojenia, nietrzeźwości. Jest upojne. Spojrzenie krytyczne, humor w stosunku do siebie, to nie szyderstwo. Humor jest pobłażliwy, a pobłażliwość świadczy o pewności siebie. Szyderstwo jest gorzkie i twarde. Złe. Świadczy o złym stanie nerwów.

Samo — szyderstwo jest dzieckiem podejrzliwości. Podejrzliwości skierowanej przeciwko sobie i doprowadzonej do stanu zapalnego. Zaś podejrzliwość, ogólna, nagminna, powszechna, podejrzliwość skierowana we wszystkie strony, podejrzliwość jako styl jest chorobą naszego wieku.

Wszystko zaczyna się od: „To nie święty Mikołaj, to tatuś. He-he”. Samo tylko: „To nie święty Mikołaj, to tatuś” mieści się jeszcze w krytycyzmie, w trzeźwości, w przenikliwości. Ale doszło do tego owo „he-he” i to „he-he”, ten rechot, rozlega się gromko i nieustannie. Tworzy styl. Rechocząc oddajemy się z pasją tak zwanemu



IBSEM "DZIKA KACZKA"

demaskowaniu. „Demaskujemy” wszystko z góry, z założenia. Przybraliśmy postawę „demaskatorską” i trwamy w niej nieruchomo, jak święty Szymon Słupnik na słupie. Jak każda pozycja nieruchoma, tylko ta i żadna inna, wybrana i ustalona raz na zawsze jako jedyna, jako „najlepsza” — ta postawa jest kalectwem. Szpitale wariatów pełne są chorych, którzy tygodniami trwają w jednej pozycji, nieruchomo. Na przykład na jednej nodze, albo twarzą do ściany...

Nastawienie „mnie nie nabiorą”, podniesione do rangi programu, światopoglądu, systemu, jest tanim, tandetnym i dlatego popularnym sposobem na dobre samopoczucie, na przekonanie siebie o swojej własnej wyższości i utwierdzenie się w tym przekonaniu. Oto cały świat chce mnie podejść, oszukać, ale ja się nie dam, jestem mądrzejszy, chytrzejszy, bardziej przenikliwy od wszystkich i wszystkiego. Od tych, którzy chcą mnie podejść i od tych innych, głupców, którzy ewentualnie podejść się dają. A w ogóle życie, cały bieg rzeczy we wszechświecie tylko na tym polega, żeby stwarzać przede mną pozory, które ja przenikam i odrzucam z owym „he-he” na ustach. Proste i wygodne.

Powtarzam, należy odróżnić jasność widzenia, uczciwość widzenia od „przenikliwości” demaskatora-maniaka. Jasność i uczciwość widzenia nie zakłada z góry tego, co zobaczy. Jest w tym podobna do moralności uczzonego-badacza. Natomiast maniak-demaskator wie już zawczasu — i to z całą pewnością — jaki będzie wynik badania. Po pierwsze: wie, że to inne, to pod spodem, jest zawsze, musi być zawsze — parszywe, gorsze i niższe od tego, co na wierzchu. A ponieważ wie, więc nawet już patrzeć nie musi. Spiesz się do owego „he-he”.

Gdyby Freud, Darwin, Nietzsche i jeszcze ktoś wiedzieli, jakie wydali potomstwo... Nie wszystko, co trafia pod strzechy, nie ulega tym samym znieprawieniu, odkształceniu, splaszczeniu. Szlachetna sztuka wątpienia stała się uprawianiem maniackiej pewności a priori. Konsekwentny, uparty demaskator jest tak samo naiwny, jak konsekwentny, uparty wierzący.

Teraz już o krok jesteśmy od wzmózionej dziś na całym świecie wiary, że spiski i konspiracje są motorem wszystkiego, co się dzieje.

Bo jeżeli cały świat knuje, ukrywa, oszukuje, kręci... Ale my się nie damy, my wiemy, na czym to wszystko polega. Brak dowodów, że spiszek istnieje, jest najlepszym dowodem na istnienie spisku, bo spiszek polega właśnie na tym, żeby nie było dowodów. Na sekrecie. Nie dają nic poznać po sobie, więc na pewno mają coś psiekrwie, na sumieniu. Tryumfujemy. Mamy na twarzach chytry uśmiešek wyższości. Pewność nieuzasadniona nadaje naszym twarzom wyraz zwycięskiej, arcy-kapłańskiej euforii. Mamy twarze paranoików.

Paranoja — to obłąd z systemem. My mamy niezawodny system interpretacji, który pozwala nam przeniknąć wszystkie fenomeny i zagadki. O ile można się zgodzić poniekąd, że żyjemy w czasach szalonych (czy były czasy niesalone, czy tylko każdy czas ma swój rodzaj szaleństwa?), z tym powszechnym narzekaniem, że czasy są szalone (powszechnym, bo kto stwierdza, że czasy są szalone, tym samym siebie uważa za zdrowego na umyśle i daje to innym do zrozumienia. A któż nie chce się uważać za mądrzejszego od całego świata i któż nie chce dać tego innym do zrozumienia?) — to właśnie dlatego, że sporo jest dzisiaj paranoi.

Mania prześladowcza — to paranoja klasyczna. „Ja tam, panie, wiem, na czym to wszystko polega i co za tym się kryje. Zaraz panu powiem”. I mówi — niestety. Albo gorzej: pisze. Gorzej, bo wtedy zwraca się do większej ilości ludzi, odbiorców jego szaleństwa. Słyszy go jeden, najwyżej paru, ale czyta go wielu. A ponieważ w swojej paranoi nie jest odosobniony, więc wśród czytelników na pewno znajdzie braci-paranoików. Oni jego, ich wspólnej paranoi przyklasną i tak rośnie i umacnia się paranoja ogólna.

# NOWY TEATR!

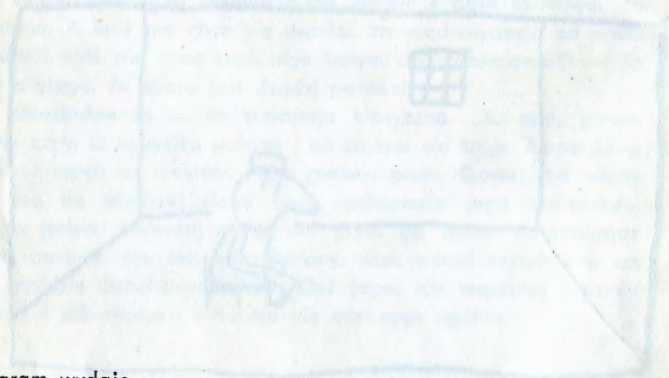
## TEATR FAKTU



PRRBRBRRRRRR

ALEKSANDER FREDRO

"DO ŻYWCIE"



Program wydaje

Dyrekcja Teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie

redakcja: MARIA DWORAKOWSKA

źródła tekstów:

Jan Błoński „Mrożka trzecie danie” Dialog nr 4/1973 r.

Sławomir Mrożek „Małe listy” Dialog nr 4/1975 r.

Rysunki pochodzą z książki „Przez okulary Sławomira Mrożka”

Warszawa 1968 r.

kierownik techniczny: MARIAN ŚWIDOWICZ  
brygadier sceny: KAZIMIERZ JURGIN  
główny elektryk: MIROSLAW SZOSTAKOWSKI

kierownicy pracowni:

krawieckiej damskiej: ZOFIA ZIMMER

krawieckiej męskiej: GRZEGORZ FRANKOWICZ

perukarskiej: HENRYKA GRUSZCZAK

stolarskiej: STANISŁAW JANISZEWSKI

ślusarskiej: ALEKSANDER MARKOWSKI

malarskiej: RYSZARD GIECZEWSKI

tapicerskiej: WIKTOR JANKOWICZ

szewskiej: GERHARD FOKS

rekwizytorskiej: JAN SOKÓŁ

kierownik działu akustycznego: HENRYK KOZŁOWSKI

starszy mistrz butafor: EDMUND GIECZEWSKI

kierownik administracji: IRENA KRAWCZYK

kierownik sceny objazdowej: WOJCIECH STACHOWICZ

organizacja widowni: ZOFIA BAŁKO, JANINA BOROWSKA

koordynator pracy artystycznej: STANISŁAWA RYBCZYŃSKA

kasa teatru czynna w godz. 10.00 — 13.00 i 17.00 — 19.00 z wyjąt-  
kiem poniedziałków. Tel. 39-15

cena 4 zł